



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

FOT. KUBA PAJEKOWSKI

Sława architekta

Bezskuteczne ostatnio próby umówienia się z którymś z moich kumpi architektów, przyniosły mi refleksję, że coś jest nie tak. Bez względu na proponowany dzień tygodnia każda rozmowa kończyła się fiaskiem. Wszyscy jakby wyznawali zasadę pracy totalnej – 24/7, gdzie nie ma już miejsca nawet na zwyczajowo wyluzowane piątkowe wieczory.

Zatem czekając w pubie na kogoś, kto nie jest architektem ani kumplem, zastanawiałem się, po co właściwie to wszystko. Dla popularności? Sławy? Pieniądzy? Jeżeli chodzi o pieniądze to wiem, że nie warto. Wystarczy niespodziewany casus życiowy, choćby rozwód, i wszystko trzeba zaczynać i tak od początku. A oczywistym jest, że rozstania z partnerami (zawodowymi także) są wpisane w nasz zawód, bo kto wytrzyma dłużej z architektem? Musi zatem chodzić o sławę i popularność!

Oczywiście „targetem” tej sławy nie są architektki, bo o środowiskową popularność w naszym zawodzie jest szczególnie trudno, a jeszcze trudniej o tę pozytywną, niezawistną i szczerą. Na dodatek przecież dosyć... hmm... „trudni jesteśmy” w uzyskiwaniu tej sławy i niecierpliwi, bo przy każdym nowym zleceniu uważamy, że brak naszego nazwiska przy zdjęciach budynku to zмова gazet i deweloperów, a opuszczenie naszej notki biograficznej w Encyklopedii PWN to czysta złośliwość redaktorów układających jej nową edycję. Uparcie czujemy się – jako architektki i jako środowisko – niedoceniani, niezauważani i pomijani. Pokręcone to wszystko, przyznacie?

I wtedy nagle naszło mnie pytanie, dlaczego wszyscy jakby uparliśmy się, aby być tylko i wyłącznie znanymi i popularnymi architektami? Zwróćcie uwagę, że w wielu encyklopedycznych notkach biograficznych dotyczących architektów znanych już na świecie, przy słowie „architekt” jest wymienione też jednym tchem inne słowo, np. „dizajner”, ale często też jeszcze kolejne jak „malarz, rysownik, rzeźbiarz, pisarz, filozof, twórca, społecznik” itd... Przypadek?

Najbardziej chyba popularny przykład, czyli Philippe Starck, jest przecież znany tak pożądanemu przez nas „targetowi” jako projektant bardzo fajnego czajnika (a nawet chyba kilku), wyciskacza do cytrusów (Alessi), ale też szczoteczki do zębów (Fluocaril), a nawet motocykla (Aprilia 6.5). Jednocześnie jest przecież ekskluzywnie wykształconym projektantem wewnątrz (m.in. Pałacu Elizejskiego za czasów prezydenta François Mitterranda), sieci hoteli, realizowanych „pod klucz” apartamentów firmy Yoo. Długo by można wymieniać nazwiska dizajnerów, malarzy, rzeźbiarzy, osób znanych i poważanych, które jak się okazuje zaczęły swoją edukację od architektury i uzyskania tytułu architekta, a zyskały sławę i popularność w zupełnie innej dziedzinie, równoległe lub przeciwnie. A skoro tak, to może wystarczy tylko przestać rysować w kółko te czarodziejskie kreseczki, wyjść z czterech ścian pracowni i otworzyć się... Co sądzicie?

Wiem, wiem, oczywiście pisząc felieton, nie mogę usłyszeć Waszych odpowiedzi. Więc aby nie było tak ponuro, przytoczę pewną opowiadankę à propos popularności...

Otóż będąc w liceum, wybrałem się z przyjaciółką do kina. Pogoda była piękna, lato, słońce, do seansu jeszcze kilkanaście minut, więc rozsiedliśmy się na ławce i korzystaliśmy wyluzowani, młodzi i szczęśliwi z kąpieli słonecznej. Nagle jak spod ziemi wyrosła obok nas jakaś reporterka z mikrofonem i zadała mi bardzo dziwne, acz niewątpliwie konkretne pytanie: „czy wiesz co to jest...?” i tutaj wymieniła angielsko brzmiącą nazwę pewnej formy „kontaktów międzyludzkich”.

Cóż... potem przez wiele lat usiłowałem sobie przypomnieć, co ja wtedy tak właściwie odpowiedziałem, że miało to takie a nie inne konsekwencje, ale niestety bez skutku. Nie pamiętam. Pamiętam jednak, że wypowiedziałem się niewątpliwie płynnie, interesująco i inteligentnie traktując temat, wykazując się jako osoba doskonale zaznajomiona z zagadnieniem... Myślę teraz, po latach, że

zasadniczy wpływ na treść mojej wypowiedzi mogła mieć świeżo przeczytana książka autorstwa Michaliny Wisłockiej...

Przypadki potoczyły się dalej jak w kasowej amerykańskiej komedii. Nie widziałem siebie w telewizji, bo będąc wówczas w tzw. „trudnym wieku” rzadko bywałem w miejscach, gdzie stoją telewizory. Natomiast z intensywnych relacji wiem, że pokazywano tę wypowiedź dosyć często. Moja twarz była podobno skadrowana ciasno z przyklejoną do mojego ramienia czułą przyjaciółką z kocich oczach, która mimiką jakby popierała zasadność mojej wiedzy. Ponoć pojawiłem się nawet kilka razy w ogólnopolskim wydaniu Dziennika (tego o 19.30), kilka razy w Telewizyjnym Kurierze Warszawskim, i we wszystkich programach młodzieżowych, oprócz oczywiście Teleranka i Zwierzyńca.

Przyznam też, że wcześniej nie miałem świadomości, jak wiele osób ogląda telewizję, a zorientowałem się z przerażeniem, że moją wypowiedź widzieli (oprócz mnie) chyba wszyscy. Nie tylko moi rodzice, rodzice mojej przyjaciółki (jej ojciec nawet kilka razy, co miało swoje konsekwencje), ciotka, stryj, babcia, wszystkie sąsiadki z bloku, znajome i znajomi rodziców, moja wychowawczyni ze szkoły, inne nauczycielki, ale też – i tutaj objawił się niespodziewanie właśnie główny „target” – liczna rzesza bliższych, dalszych, starszych i młodszych, i zupełnie jeszcze nieznanymi koleżanek, które co niepojęte, jeszcze przez długie miesiące po emisji uśmiechały się do mnie zewsząd tak jakoś dziwnie przyjaźnie i wytrwale...

Morał z dzisiejszej opowiadanki jest bardzo prosty: otóż aby osiągnąć sukces, popularność i pieniądze, trzeba bardzo dużo pracować i przede wszystkim mieć talent – tutaj się zgadzam. Jednak nie ograniczajmy się tylko do architektury, bo czasami, aby uzyskać popularność, zamiast ślęczeć latami na okrągło w pracowni nad kreseczkami, wystarczy po prostu wyjść z domu, przeczytać wcześniej (byłe ze zrozumieniem) jedną, ale za to odpowiednią książkę i z odpowiednią osobą pójść do kina. ■



Dlaczego wszyscy jakby uparliśmy się, aby być tylko i wyłącznie znanymi i popularnymi architektami? Zwróćcie uwagę, że w wielu encyklopedycznych notkach biograficznych dotyczących architektów znanych już na świecie, przy słowie „architekt” jest wymienione też jednym tchem inne słowo, np. „dizajner”, ale często też jeszcze kolejne jak „malarz, rysownik, rzeźbiarz, pisarz, filozof, twórca, społecznik” itd...
Przypadek?